



OPISY I NOTATKI.

Wierzenia ludowe w Małych Kończycach, koło Zebrzydowic na Śląsku.

Na przedgórzu Karpat zachodnich, w pobliżu Zebrzydowic, stacji kolei północnej, leżą Małe Kończyce, niewielka wioska śląska. W tej to wiosce zbierałem w dniu 26. sierpnia, jakoteż i w dniach 1. i 6. września, 1908 roku, materiały ludoznawcze i, na nich się też obecnie głównie opierając, mam zamiar mówić w niniejszej pracy o wierzeniach tamtejszego ludu w świat duchów, czyli w istoty nadprzyrodzone. Ponieważ czas, w którym te materiały gromadziłem, był okresem żniw, więc też i praca na szerszy zakrój była mi niemożliwą. Najważniejsze wiadomości, z których tutaj korzystam, zawdzięczam w głównej mierze Franciszce Bierskiej, młodej szkolniczce wiejskiej, p. Franciszkowi Koczwarze, kierownikowi szkoły w Małych Kończycach, Katarzynie Sikorzynie, starej wieśniaczce, i p. Janowi Grimmowi, s e r k o r z o w i u p. Jana Folwartschnego, właściciela tamtejszego dworu, osobom, które wśród ludu śląskiego wzrosły i z jego przekonaniem się żyły. Choć przestrzeń, na której pracowałem, jest stosunkowo bardzo małą, to nieprzeszkadza to jednak temu, by wierzenia tamtejszego ludu nie miały wychodzić poza jej granice i żeby nie można z danej kwestyi wnioskować o stanie wierzeń ludowych w innych okolicach Śląska. Miałem sposobność przekonać się sam o tem, spotykając się w Małych Kończycach mimochodem z różnymi przesadami,

które dostały się do wsi z odleglejszych nawet miejscowości drogą ustną. A zresztą wiara w duchy, przybierające najrozmaitsze postacie, czy to ludzkie, czy też zwierzęce, czy wreszcie i przedmiotów nieżyjących, jest w ogóle pośród Słowian bardzo rozpowszechnioną i wykazuje prawie wszędzie te same główne rysy. Przedstawił to pięknie J. Máchal w swem poleceniu godnem dziełku: „Bájesloví slovanské“, wydanem w Pradze w 1907 roku. Musimy tu naturalnie abstrahować od tych okolic Śląska, gdzie znajdują się kopalnie, zwłaszcza kopalnie węgla kamiennego, w których to miejscowościach wierzenia ludu całkiem odmienne noszą znamiona, gdyż inne środowisko, jak zresztą wiadomo, wywołuje tworzenie się nowych i zupełnie odrębnych pojęć. Wierzenia mieszkańców małokończyckich ograniczają się przedewszystkiem do duchów wodnych. Nic w tem dziwnego, gdyż większą część obszaru wioski zajmują stawy, zasilane wodą Piotrówki, wpadającej do Olszy, z jej prawego brzegu. Nie brak jednak i wierzeń, odnoszących się do duchów, przebywających na ziemi, lub też do demonów, których miejscem działania są poszczególne miejsca wsi, albo nawet i domostwa. Nie mały wpływ na zanik prastarych podań i wierzeń ludu śląskiego wogóle mają z jednej strony stosunki z coraz to liczniej napływającymi z zachodu Niemcami i Czechami i wywołana tem wzajemna wymiana pojęć, a z drugiej strony szerzona oświata i z czasem coraz to silniej utwierdzające się pojęcie religii chrześcijańskiej, które dawne tradycje powoli z pośród ludu wykorzeniają. Dlatego też wskazaniem jest, póki jeszcze czas, ratować to, co niedługo zupełnie zniknąć może, zwłaszcza że rola tamtejsza obfita w plon, a brak tylko rąk do zbierania kłosów.

Przypatrzmy się teraz wierzeniom mieszkańców Małych Kończyc w świat istot nadprzyrodzonych nieco bliżej. Nie wyczerpuje ich wprawdzie niniejsza praca zupełnie, ale podaje ona przynajmniej główne kontury tego, z czem się w tamtejszych okolicach codziennie spotkać można.

1. Dusze zmarłych.

W pojęciach wieśniaków małokończyckich utrwaliło się to przekonanie, że dusze zmarłych błąkają się po śmierci po świecie, przyjmując na siebie różne kształty. Nim jeszcze człowiek umrze, ukazują się różne dziwne znaki, które zwiastują ry-

chły zgon danej jednostki. Znaki te dają się widzieć, lub odczuwać najczęściej w nocy i to wtedy, gdy człowiek chorujący przebywa kryzys swojej choroby. Zwykle wtedy w okno coś trziera za burzy głośno, albo po sieni zacznie coś hałasować i rozbijać się. Czasem przyjdą trzy baby pod dom, całe po biółu ubrane i przez szyby do wnętrza patrzą. Miało się to, zdaniem Joanny Brachaczkowej, zdarzyć przy śmierci Anny, jej córki. Lub znowu spanie okrutne przichodzi kole północa na człowieka, a we śnie ukazuje mu się trumna, albo inne jakieś widziadło, jako znak śmierci kogoś z bliskich mu osób. Znaki takie dają się widzieć i osobom nieinteresowanym. Najczęściej ukazuje im się wtedy postać małej, trzechletniej dziewczynki, idącej w niewielkim oddaleniu, od danej osoby, która to postać nagle potem ginie wśród krzaków, lub bylin przydrożnych. Czasem znów można zobaczyć umierającego w jego własnym ciele, jak siedzi na kopcu granicznym przy miedzy, żywy i w biel odziany. Przeważnie jednak stosuje się dany znak do zajęcia jakiegoś osobnika za jego życia. Jeśli ktoś był przy młéńku zajęty, to młének z chwilą jego śmierci iść przestanie, a gdy ktoś był za życia stolarzem, to piłka znać mu daje, kiedy na niego koniec przyjdzie. Ciekawą jest rzeczą, że liczba trzy i postać białą odziana największą w dawaniu znaków przed śmiercią odgrywają rolę. Inne znaki, więcej uchwytnie, dają także i zwierzęta. Kiedy n. p. pies wyje, pysk na dół zwiesiwszy, lub gdy krowa o pół dwanościej żałośnie ryczeć zacznie, znak to nieomylny, że ktoś wkrótce umrze. To samo oznacza nastrój smutku w rodzinie. zwłaszcza wtedy, jeśli pieśni żałobne lub pogrzebowe same na usta się cisną. Na zachowanie się zwierząt należy jednak dobrze uważać. Bo gdy n. p. pies wyje, ale pysk zadrze do góry, a nie spuści go w dół, to oznacza to już, że gdzieś ogień ma wybuchnąć.

Jeśli człowiek zakończył życie bez pojednania się z Bogiem, albo też niechrzczone, lub gdy sam sobie śmierć zadał, ma dusza jego po świecie po śmierci wędrować i straszyć ludzi; trwa to tak długo, póki czas jej kary nie minie, lub też ktoś nie wymodli u Boga dla pokutującej duszy zlitowania. Miejscem pokuty takiej duszeczki jest zazwyczaj okolica domu, albo też i obejście domowe samo, w którym człowiek umarł. Duch taki rozpala sobie ogień koło miejsca swej śmierci i grzeje się przy nim, bo mu zimno. Jest on stary i wielki, lub też młody

i mały, jak niedorosłe dziecko. Jeśli w dzień się okazuje, to siedzi cicho i nic się nie odzywa; natomiast w nocy rozbija się po strychu, brzęczy łańcuchami, hałasuje po całym domu, s z u ś c i p o k r z o k a c h, zaczepia ludzi i omamia ich, prowadząc ich w takie strony, gdzieby zginąć musieli. Poznać też można takie dusze po ich dziwnem i niezwykłym zachowaniu się wobec ludzi. Raz przejdzie taka dusza koło człowieka spokojnie i tak nieznacznie, że nie słyhać kroków, przez nią stawianych, i nie odpowie ani słowem na chrześcijańskie pozdrowienie, to znowu sama napada na przechodzących i straszy ich. Przypisują to szczególnie w a n i e l i k o m po ich śmierci, z których każdy ma iść do piekła. Jeśli duch pokutujący straszy, to przybiera on wtedy na siebie różne postacie. To ukaże się jako t e l k i m a ł y s y n e k w s t r z a c h a t y m k ł o b u c z k u na głowie, to znów n. p. jako czarne psisko z długimi kudłami i świecącymi ślepiami i ujadając głośno pędzi za człowiekiem. Czasem ukaże się dusza jako biała płachta, leżąca kole krzyża, lub też wywołuje ona szum w powietrzu i pośród drzew, albo nawet mostem zatrzęsie i zatrzęszczy. Innym razem znowu zadudni ona tak, jakgdyby ktoś kulę od kregli po podłodze toczył, albo rąbie siekierą drzewo, będąc dla każdego niewidzialną. Można jednak takie pokutujące dusze spotkać i w większej nawet gromadzie. A więc idą one we dwoje groblą wzdłuż stawu, nic nie rozmawiając, przystaną przy u o b r o z k u, pocałują się i znikają, to znów w liczbie sześciu jako czarno ubrane baby ukażą się w kościele, choć drzwi do niego zamknięte. Takie trudniejsze do wytłómaczenia wypadki, jak n. p. ten ostatni, wywierają na mieszkańców Małych Kończyc niezwykłe wrażenie. Lud boi się tego c o ś, czego nie widzi i z czego nie może sobie zdać sprawy, uciekając z trwogą od miejsc zaklętych, gdzie to c o ś straszy. Wypadek taki miał się zdarzyć w sąsiedniej wsi, w Kacyzcach, gdzie rodzina jednego g a z d y z obawy przed strachami dom swój porzuciła. Szczególniej kościół i cmentarz są ulubionem miejscem takich strachów, które nawet jako olbrzymie i kudłate lwy ukazywać się mają. Są to naturalnie twory zbyt wybujałej wyobraźni ludu wiejskiego, dopatrującego się w każdym niezwyklejszym wypadku działania i interwencji duchów. Niebezpieczną jest jednak rzeczą zadziierać z takimi duchami, bo są one bardzo mściwe i mają nadto moc odurzania człowieka. Jeśli się im wchodzi w drogę, to go-

nią one za człowiekiem, albo też k l u d z ą go po polach i po gąszczu, nie dozwalając swojej ofierze patrzeć przed siebie, tak że ta często ginie w wodzie. W niedalekim Hażlachu miała się taka pokutująca dusza jednemu z wieśniaków pod postacią kosa ukazać, który za nim przez dłuższy czas pędził. Takie dusze potrzebują koniecznie ratunku i jedynym środkiem na uśmierzenie ich cierpień i kary jest odprawienie Mszy świętej za nie i modlitwa na ich intencję odmówiona. Jeśli komuś taka dusza się ukaże, lub też jeśli gdziekolwiek straszy, to należy tylko r z é k a ć za nią, a wtedy strach ustąpi.

Takim samym środkiem należy się posługiwać, gdy komuś zdarzy się b ł e n d n y "o g i é n spotkać. Takie bowiem błędne ogniki nie są niczem innym, tylko również pokutującymi duszami, potrzebującymi pomocy ludzkiej. Nawet i ci z pośród mieszkańców Małych Kończyc, którzy dobrze wiedzą z nauki, że są to tylko palące się gazy węglowodorowe, powstałe z rozkładu ciał organicznych, przechylają się ku wierzeniu, że są to raczej pokutujące duszyczki. Ma się rozumieć, że ukazują się one tylko w okolicach bagnistych. Działają one ze szkodą ludzi, wodząc ich po manowcach i topiąc w błocie. Wogóle ukazują się pokutujące dusze najchętniej około północy, i to zwykle jako coś białe ubranego, strasząc aż do chwili, gdy brzask dnia zaczyna rozpraszać ciemności nocy. O ile zaś za dnia je spotkać można, to nie widzi się nic, jak tylko skutki ich życia się spostrzega, które bądź to jako szum, lub łamanie gałęzi, bądź też jako rozpalane ogniki się uwidaczniają.

2. Zły duch.

Z pojęciem pokutujących duchów mieszają mieszkańcy Małych Kończyc często także i pojęcie szatana. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy tak dyabeł, jak i błakająca się dusza pod podobnymi kształtami występują. Postać jego odpowiada w zupełności wyobrażeniom chrześcijańskim, które z ducha przyrody zewnętrznej, stającej człowiekowi nieraz na przeszkodzie, zrobiły demona złego, w znaczeniu religijnem i moralnem. A zatem jest on czarny, ma końskie kopyta, długie c h w o s t i rogi na głowie, a z gęby zieje ogniem. Nosi on miano d j o b ł a, ale od swojej barwy także i c z e r t e m się pisze. Miejscem jego pobytu jest cały świat, a nawet i we wodzie siedzi. Omija on

zato starannie wszystkie miejsca, budynki i figury poświęcone Bogu, gdzie władza jego ustaje zupełnie. Celem jego jest gubienie ludzi. W Starem Mieście, na północny zachód od Frysztatu leżącej miejscowości, miał on się w jednej chałupie zjawić, i kazać się modlić zgromadzonym ludziom. Ci ze strachu na cestę uciekli, gdzie wszyscy martwi na ziemię popadali. Ukazuje on się jednak stosunkowo bardzo rzadko, a przeczuwają jego obecność więcej zwierzęta, niż ludzie. Jeśli kura n. p. siedząc na ziemi *k y r c z e ć* zacznie, jest to oznaką, że czart przez kalenicę leci. Gdy umiera jakiś bezbożnik, to zjawiają się czasem dyabli w liczbie kilku, zwykle dwóch, na czarnym powozie, w czarne zaprzężonym konie i sami czarno ubrani, jakby jacyś światowi bywalcy, wpadają do mieszkania konającego, porywają mu duszę i uciekają z nią do piekła, znikając z przed oczu patrzących. Dusza woła ratunku, ale nikt jej pomódz nie może. Jako chłop *p o c z o r n u* odziany straszy sztan koło tartaku i tuż obok znajdującego się mostu na Piotrówce, zwłaszcza porą wieczorną, gdy już pierwszy zmierzch zapadnie. Siada on wtedy przechodzącym na ramiona, lub też czepia się pleców ich i gna ich przed sobą naprzód. Dziwnem szczególnie jest to, że lubi on najbardziej pijanych ludzi. Możliwość o tych ludziach powiedzieć śmiało, że to nie dyabeł, ale dusza im na ramieniu siedzi, ale nie pokutująca, tylko ich własna. W Bernie na Morawach miano widzieć czarta pod postacią czarnego, kudłatego psa, który koło północy wylazł z wody. Miał on *o g n i e w o c z a c h i j e n z y k w p y s k u r o z p a j d z o n y* mu się jarzył, a siarka strzykała ś n i g o na wszystkie strony. Przyczem warczał ciągle. Najczęściej można ujrzeć dyabła wieczorem, ale z chwilą, gdy *d z w o n i o m n a k l e n k a n i e* w kościele, ustępuje czartowska siła i szatan musi uciekać. Najskuteczniejszym środkiem na niego jest zresztą pokropienie go wodą święconą, której boi się jak ognia i dlatego też czempredziej znika.

3. Czarnoksiężnicy.

Trudno znaleźć w czarach dzisiejszych na Śląsku wogóle jakiegoś czarnoksiężnika. Mimo to żyje on jeszcze w podaniach, a czasem znajdzie się nawet tu i ówdzie jakaś jednostka, o której lud twierdzi, że umie ona zaklinać duchy, albo wywoływać czartów i do swoich ich celów używać. Szczególnie *o w c z o*

r z e mieli się zajmować tego rodzaju rzeczami. Do celów owych mieli się oni posługiwać c z o r n o m k s i o n ż k o m, przy pomocy której mogli bez narażenia się na niebezpieczeństwo w konszachty z duchami wchodzić. We Wielkich Kończycach, leżących w sąsiedztwie Małych Kończyc, miał żyć taki pastuch owiec, który pewnego razu, gdy przyszło "o g r o m n e s ł o Ń c e, tak że nie można było nigdzie cienia znaleźć, wyszedł ze swoją czarną księgą na pole i z jej pomocą żar słoneczny zmniejszył. Potem jednak, jeszcze za swego życia, cierpiał on tak wielkie cielesne i duchowe męki, że musiał spalić swoją tajemną księgę i wyrzec się wszelkich czarodziejskich sztuk. Tacy ludzie są pod nazwą c z o r o w n i k ó w znani daleko i szeroko na Śląsku. Obok takich czarnoksiężników z zawodu zajmują się jednak zaklinaniem i wywoływaniem złych duchów i ludzie prywatni. We Frysztacie, powiatowem miasteczku śląskiem, miał jeden z mieszczan o północy wywołać dyabła, stanąwszy w kole, zakreślone kredą święconą, i mając obok siebie na wszelki wypadek święconą wodę. Celem jego było dowiedzenie się od szatana, gdzie się jakiś wielki skarb w ziemi znajduje. Dyabeł się ukazał i pokazywano nawet niewiernym odciski jego kopyt na glinie izdebnej podłogi, ale mieszczanin podobno nic u niego nie wskórał. W Piotrowicach, mających przy linii kolei północnej własną stację, miał znowu jeden g a z d a zniewalać duchy do posłuszeństwa sobie. Musiał on z czarną książką w rękę obejść przed wschodem słońca całe swoje pole razem z obejściem, czytając z tajemniczej książki treścią odpowiednie ustępy. Robił on to w tym celu, by mu nie kradziono jego własności. Ginęły mu bowiem często obręcze na beczki, ze s t r o m ó w zrobione i brony do bronowania pola. Jakoż od tego czasu nie pokazywało się to więcej, ale wieśniak musiał za jakiś czas potem książkę czarną zniszczyć, gdyż czuł ciągle wyrzuty sumienia.

4. Duchy snu.

Zwykłe i niemal codzienne zjawisko somnambulizmu i lunatyzmu uważają ludzie małokończycy za objaw jakiejś nieczystej siły, lub też za wodzenie przez duchy, władające nad snem człowieka. Przy ich też pomocy może człowiek wykonywać najbardziej karkołomne ćwiczenia gimnastyczne, bez narażenia się

na utratę życia. Jeśli takim duchom spodoba się jednak, usunąć człowieka ze świata, to mogą one to łatwo uczynić, odbierając chodzącemu we śnie przytomność, względnie równowagę. Zdarza się to jednak w bardzo nielicznych wypadkach. Tego rodzaju kludzenie po śpiączku zachodzi w Małych Kończycach nader rzadko, stąd też lud nie ocenia w zupełności tego chorobliwego objawu i nie wyrobił sobie jeszcze co do tej kwestyi stałego i jednolitego przekonania. Jedni przypisują to duchom, jak już powiedziałem, inni uważają to znowu za czyisto duchową chorobę, idąc w tem za zdaniem ludzi oświeconszych.

Jednym z najbardziej dla człowieka nieprzyjaznych duchów jest mora, nachodząca ludzi tylko we śnie. Lud nie odnosi zjawisk, ukazujących mu się we śnie, do zjawisk czysto fizycznej natury, tylko twierdzi niezbitcie, że jest to działanie zmory, która się rzeczywiście ukazuje i człowieka dusi. Przybiera ona zazwyczaj olbrzymią postać, sięgającą aż do powały. Mimo swego ogromu może ona nawet przez dziurkę od klucza przeleźć. Zwykle jest to piękna i smagła cyganka, rosłego wzrostu i o rozwiniętej kibici. Może nią jednak być i wstrętna czarownica i wogóle niedobro kubiéta, co jednak rzadziej się zdarza. Przypada ona do piersi śpiącego i wysysa z nich krew, tak że te nabierają modrej barwy. Jeśli napadniętemu uda się krzyknąć, to mora znika. Najlepiej jest jednak w razie takiego wypadku, jeśli ktoś z obecnych przy tem wbije szybko nóż w podłogę, by zmorę w ten sposób do ziemi przybić. Ludzie światlejsi tłumaczą jednak to zjawisko napchaniem żołądkiem, lub też złem leżeniem we śnie.

5. Leśne duchy.

Ciemne i ponure haszcze, z pośród których gdzieniegdzie sosna, lub jodła w górę wystrzela, poprzerzynane małymi strumykami, napełnił lud dziwnymi mieszkańcami. Nazwa leśnika, choć rzadko już dziś spotykana, nabawia strachem każdego. Kto to jednakże jest, nikt o tem na pewno nie wie. Jeśli ktoś idzie czasem samotnie przez gaje i zarośla, to go coś straszy. Jednej z małokończycyckich wieśniaczek, Annie Foltynce, miał się ukazać jakiś chłop, cały w bieli, który wyszedł z lasu na górze Kamieńcu i stanął na jego brzegu. Gdy ta poczęła uciekać, wrócił

się napowrót do swej ciemnej siedziby. Taki leśnik może przybierać na siebie także i postać zwierzęcą. Najczęściej ukazuje on się jako zając, ale nie obawia się niczego i strzelać do niego nie można, bo się go nie ubije, tylko rozdrażni. Goni on wtedy za człowiekiem i straszy go. Jedynie tylko rzekanie do Wszystkich Świętych może uwolnić napastowanego od tego zawziętego nieprzyjaciela.

6. Duchy domowe.

Znaczenie ducha domowego zeszło w Małych Kończycach, jak się to mówi na psy. W całej wsi nikt o nim nigdy nie słyszał. Że jednak taki duch kiedyś istnieć musiał i rzeczywiście istniał, świadczy o tem po dziś dzień istniejąca pośród tamtejszego ludu nazwa skrzot, albo skrzotek, mająca jednak znaczenie więcej ubliżające, niż pochlebne. Oznacza ona bowiem małego, smarkatego chłopca, albo i dziewczynkę, ubranego niechlujnie i z nieuczesanymi włosami. Jak z tego wnosić można, stało się to imię poprostu przezwiskiem, którego nikt już dzisiaj nie rozumie. Nazwa ta jednak oznaczała pierwotnie ducha opiekuńczego domu, pilnującego w nim porządku. Zdaje mi się również, że i te różne ostrzeżenia, jakie objawiają się przed czyjąś śmiercią, lub też większem nieszczęściem, początkowo takiemu duchowi domowemu przypisywano.

7. Duchy zwodzące.

Zdaniem mieszkańców małokończyckich istnieją pewnego rodzaju duchy błakające się po świecie, których jedynym celem i zadaniem jest zwodzenie ludzi i wciąganie ich w miejsca, gdzieby koniecznie zginąć musieli. Duchy te są w tamtejszych okolicach jako mamony dobrze znane. Przybierają one zwykle na siebie postać i wygląd zwierząt. A więc jest to albo tęga krowa, przeważnie czarnej maści, lub też gronotne cielő, które masarczyk, także duch, zdaje się prowadzić na zabicie, albo wreszcie i szykowno świnia. Czasem ukaże się taki duch także jako ognista beczka, która toczy się jakiś czas po drodze i wpada potem do wody, znikając zupełnie z oczu ludzkich. Zjawiają się też te widziadła najczęściej koło wody, aby tem łatwiej mogły kogoś do niej wciągnąć. Nieraz, gdy ktoś

idzie przez kładkę nad wodą, kładka zaczyna pod nim krąpieć i trzeszczeć, co powoduje czasem i to, że przechodzący chcąc, nie chcąc, do wody wpada. Takie zwodzące duchy zaczynają działać dopiero wieczorem; zdarza się jednak, że i w południe się one ukazują. Ten motyw wskazuje na to, że pod tymi m a m o n a m i należy także rozumieć i p o ł u d n i c e, których nazwa jest w Małych Kończycach nieznaną. Zdarzyło mi się spotkać z takim pomieszaniem nazw i w Wadowicach, powiatowem miasteczku w Galicyi, gdzie, jak mi jeszcze dnia 24-go lipca, 1901 roku, mój kolega szkolny, Kazimierz Grudniewicz, opowiadał, miały się też we wodzie Choczenki, małej rzeczki tamtejszej, wpadającej z lewego brzegu do Skawy, ukazywać o dwunastej godzinie w południe różne zjawiska, jak n. p. sunący się po dnie rzeczki zegarek, pływająca gęś, topielec, na kładce siedzący, albo też mały, czerwono ubrany chłopczyk, które to zjawiska nieostrożnych do wody zwabiały i zatapiały. W tamtejszych okolicach nie znano również wtedy nazwy p o ł u d n i c, a widziadła te określano tylko jako strachy, nazwą, która nie zawiera w sobie zresztą żadnej dokładniejszej definicyi.

Do duchów, omamiających ludzi, należą także i n o c z n i c e, ukazujące się, jak na to sama ich nazwa już wskazuje, tylko w nocy. Mniej o nich już dzisiaj w Małych Kończycach słyhać, ale prawdą jest to, naturalnie w wierzeniach ludu tamtejszego, że chcą one człowieka "o m o t a ć i na zgubną wprowadzić go drogę. Jednemu chłopu miała się taka n o c z n i c a ukazać jako mały chłopiec i wodzić go po polach, łąkach i groblach wzdłuż stawów, aż do samego rana. Szczęściem nie wpadł on do wody, a ocucił się na jakiejś bruździe między zagonami. Niekiedy znowu zjawia się ten duch nocny pod postacią małego światełka, które skacze, biegnąc przed człowiekiem i zbija go z tropu. Nie należy w tym wypadku identyfikować n o c z n i c y z błędnym ognikiem, gdyż ten ukazuje się tylko na moczarach, a świecąca n o c z n i c a tylko na miejscach suchych. Zdaje mi się jednak, że lud śląski pomieszał pojęcie tego ducha z pojęciem ducha domowego, a raczej granicznego, gdyż takie światełka ukazują się głównie na miedzach, dzielących dwa różne pola, do różnych właścicieli należące. Rola ich polegała prawdopodobnie w tym wypadku na odpędzaniu w każdy możliwy sposób nieproszonych gości od majątku osoby, którą się taki duch opiekował.

8. Wodne duchy.

Z pośród rodzaju tych duchów, co ludziom nie wydają się wiele czynić złego, wyróżniają się duchy, przebywające w wodzie. Znane są one w Małych Kończycach pod nazwą utopców, lub też w asermónów, imieniem, świadczącym najlepiej o tem, jak z czasem zanika rodzimy pierwiastek, nawet i w takich kwestyach, jaką jest tradycja wierzeń. Takie utopce przebywają najchętniej w rzece, albo w stawach, jeśli woda ich jest niezmaconą, lub też przy źródłach. Nie gardzą one jednak i barzeńami, tarzając się z ochotą w ich błocie. Ukazują się one dość często, a wiedzą o wszystkim, cokolwiek ktoś robi. Jednej babie miał się w chwili, gdy ta bieliznę w rzece prała, ukazać taki wasermón, i powiedzieć jej, że widzi i słyszy wszystko, co ona tylko mówi, lub czyni. Zazwyczaj wynurza się utopiec z wody tylko częściowo, ale niekiedy wychodzi on także i zupełnie ze swej siedziby, ukazując się nawet i w cierniach nadbrzeżnych. Określają go, jako dziwnego zwierza, który ludzi straszy, nie wyrządzając im jednak żadnej szkody. Nieraz przychodzi do kobiet, piorących szaty w rzece, z prośbą, by mu dały coś, coby mu mogło być potrzebnem. Z wyglądu jest on zwykle mały i ubrany w czerwoną odzież. Naocznie miała go widzieć p. Anna Koczwarowa, żona kierownika szkoły w Małych Kończycach, w pobliskim, niewielkim lasku. Idąc do kadłubka po wodę ujrzała ona małego syneczka w strzachatym kłobuku, tak wielkim, że cała postać utopca przypominała swym wyglądem jakiś olbrzymi grzyb. Nagle chłopiec ten znikł gdzieś za drzewem i, mimo wszelkich poszukiwań, nie ukazał się więcej. Czasem jednak można zobaczyć tego ducha i pod postacią jakiegokolwiek niewielkiego zwierzęcia. Miano go raz n. p. widzieć jako wiewiórkę, która z drzewa plasła do wody. Nie zobaczono tej wiewiórki więcej, gdyż woda, podskoczywszy silniej, niż zwykle, do góry, zamknęła się napowrót za sobą, ukrywając w swej głębi utopca przed wzrokiem ciekawych. Takie wasermony boją się ludzi bardzo i raczej one przed kimś, niż ktoś przed nimi ucieka. Częstokroć, gdy zobaczono wasermóna, stojącego w stawie koło upustu, lub też kolesozawicy, i zbliżono się do niego, znikał on we wodzie, wykręcając się w ten sposób sianem przed nieuniknioną zaczepką.

Mimo to wszystko żywią ludzie przed nim zabobonny strach. Przyczyna tego leży w tem, że taki u t o p i e c lubi osobom, znajdującym się w wodzie, lub koło wody, płatać różne figle. Czasem n. p. spowoduje nagłe wezbranie wody w rzece, a gdy widzi, że ludzie uciekają, śmieje się w kułak ze swego dowcipu. Albo znowu wywołuje we wodzie blamborzenie i zsyła wiatr, rozrzucający ognisko rybaków nad brzegiem rzeki, czy też stawu, i wyrywający rozrosłe drzewa razem z korzeniami. Gdy rybacy uciekną, naprawia szkodę, przywodząc wszystko do pierwotnego porządku. Czynność w a s e r m o n ó w rozpoczyna się z chwilą, gdy w kościele dzwon rozpocznie na Anioł Pański dźwięczeć. Pochodzenie u t o p c ó w jest dwojakie. Są to częścią dusze tych, co mimo swej woli w nurtach wody śmierć znaleźli, i te duchy należy zaliczyć do dusz pokutujących. Częścią zaś są to pierwotne duchy i władcy wody, postacie, należące w wierzeniach ludowych na Śląsku wogóle, a w Małych Kończycach w szczególności, do jednych z najwdzięczniejszych, jakie kiedykolwiek fantazyja człowieka wymyśleć mogła.

Do duchów wodnych należy także j a r o s z e k, często bardzo ze złym duchem na równi stawiany. Pokazuje on się zwykle pod postacią ludzką, najczęściej jako małe dziecko w czerwonej czapeczce na głowie. Miejscem jego pobytu jest woda rzeczna, szczególnie tam, gdzie są miejsca głębokie. Na obszarze małokończyckim ukazuje on się tylko wieczorem i to wtedy, gdy już n a k l e n k a n i e oddzwonią. Jeśli się go przeżegna, znika natychmiast, i jest to jedyny środek na niego. Nazwy j a r o s z k a używają także, chcąc określić niedobry i przewrotny charakter jakiegoś człowieka. Geneza tego ducha jest według pojęć mieszkańców Małych Kończyc dwojaką. Są to albo pierwotni szatani, t. z. ci, którzy z nieba strąceni zostali, albo też dusze, które po śmierci po wodach błąkać się muszą, pokutując za grzechy, za życia popełnione.

Lwów, 1908.

Jan Koczwara.